

## **Łukasz Maślanka: Nieznośna lekkość amerykańsko-koreańskiego status quo**

Nadchodzące lata będą wielkim testem dla amerykańskich elit politycznych i eksperckich. Każda słabość, zwłaszcza gdy dysponuje się zasobami porównywalnymi z amerykańskimi, może zostać przekształcona w atut. Cała trudność polega na przekonaniu Donalda Trumpa do docenienia niewidzialnych zalet status quo, zaś przyjaciół Ameryki na całym świecie do tego, że warto ustąpić w pewnych sferach, by nie wywoływać poskromionego przez urzędniczy Waszyngton dżina – pisze Łukasz Maślanka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Koreański szantaż.

Wszyscy wrogowie Ameryki zapamiętali dobrze, że Donald Trump wygrał wybory prezydenckie także dlatego, iż udało mu się mu pozyskać elektorat niezadowolony z kosztów, jakie Stany Zjednoczone ponoszą w wyniku swojego zaangażowania w różnych miejscach świata. Nie minęło wiele czasu od objęcia przez niego urzędu, gdy zaczął przekonywać się, że koszty te są tylko niewielką prowizją za korzyść bycia światowym hegemonem.

Typową cechą każdego *status quo* jest niezauważalność jego zalet. Z wielką łatwością można na przykład wytknąć Unii Europejskiej tysiące wad, niedoskonałości i śmieszności, można nawet zbić na tym zajęciu niezły kapitał polityczny (lub finansowy), lecz gdy na horyzoncie pojawia się perspektywa ograniczenia któregokolwiek z przywilejów

wiążących się z uczestnictwem w tej organizacji, przywilejów wydawałoby się oczywistych i niezbywalnych, kpiący uśmiech zamiera na twarzy. Jako rasowy populistą, Trump obiecywał z kolei swoim rodakom, że “ponownie wielka” Ameryka pozostanie jednocześnie światowym imperium i uniknie dotychczasowych “kosztów transakcyjnych”. Problem polega na tym, że to właśnie one odróżniają ekspansjonizm amerykański od rosyjskiego lub islamskiego. Są gwarantem względnej stabilizacji i akceptacji narodów sprzymierzonych dla Pax Americana. Stany Zjednoczone wyzbyte z pozorów szczodrości bardzo szybko wyhodują w swoim otoczeniu własne Czeczenie i Donbasy.

Tradycyjni wrogowie Ameryki będą starali się przyspieszyć ten proces w miarę własnych możliwości i typowymi dla siebie metodami. Otwartym polem konfrontacji jest w tej chwili Bliski Wschód, gdzie Trump podjął energiczną, choć nie do końca zrozumiałą ofensywę. Nowy prezydent chce nawiązać do kontestowanej przez Obamę taktyki wspierania starych sojuszników Ameryki (Izraela, Arabii Saudyjskiej) oraz izolowania wrogów (Syria, Iran, Rosja). Problem w tym, że uwarunkowania zmieniły się dość znacznie w ciągu ostatniej dekady, w wyniku czego Saudowie są w tej chwili znacznie większym zagrożeniem dla stabilności w regionie niż Iran, który powoli wydaje się podążać ku większej przewidywalności. Wydaje się, że klucz do opanowania sytuacji w tym zapalnym od dekad regionie jest tylko jeden, lecz nie sięgnie po niego żaden amerykański polityk z obawy przed wyborczym samobójstwem. Za rozwiązanie problemu zapłaciłby bowiem amerykański konsument: chodzi mianowicie o zniesienie wszelkich limitów na eksport surowców energetycznych z USA i podcięcie w ten sposób ekonomicznej potęgi sponsorów terroryzmu oraz innych państw sprawiających problemy (Rosja, Wenezuela). Ten prosty,

wydawałoby się, zabieg wzmocniłby blaknącą w ostatnich latach hegemonię Ameryki, lecz jednocześnie stanowiłby bolesny dla amerykańskiego społeczeństwa “koszt transakcyjny”.

Całkowitą zagadką jest natomiast polityka Trumpa wobec Dalekiego Wschodu, gdzie dynamiczna, choć ostrożna ekspansja Chin stanowi przeciwieństwo strategicznej niecierpliwości, jaka powoli ogarnia świat zachodni. Trump jest tu w szczególnie niewygodnej sytuacji, gdyż w kampanii wyborczej obiecywał, że to właśnie transpacyficzni sojusznicy Ameryki zapłacą za parasol ochronny, jaki po II wojnie światowej został nad nimi rozciągnięty. Zapowiedzi te muszą cieszyć przede wszystkim Chiny, lecz niezależnie od nich postanowiła też skorzystać na tym Korea Północna. Wydaje się, że reżim Kima chciałby doprowadzić do sytuacji, w których gwarancje Ameryki dla Korei Południowej zostałyby osłabione. Celem komunistów nie jest oczywiście ekspansja militarna, tak jak to było na początku lat 50., lecz otwarcie sobie drzwi do szantażowania Republiki Korei kolejnymi żądaniami ekonomicznymi. Wygląda jednak na to, że Kim się przeliczył. O ile Trump działający samodzielnie pewnie wpadłby w tę pułapkę, o tyle jednak otaczający go establishment doskonale zdaje sobie sprawę z potencjalnych konsekwencji. Ameryka może uniknąć katastrofy geopolitycznej dopóki jej przeciwnikami będą osobnicy, których charakterologicznie lub dosłownie nie stać na cierpliwość strategiczną (Kim, Putin, Asad, ISIS). “Schody” zaczną się dopiero wtedy, gdy osobowość Trumpa zechce zdyskontować ChRL, Iran lub... Angela Merkel, gdy uda się jej stworzyć zgodny tandem z Emmanuelem Macronem.

Pentagon i Departament Stanu doskonale zdają sobie sprawę, że sojusznicy USA powinni – także z ich punktu widzenia – ponosić większe koszty z tytułu amerykańskiego zaangażowania. Wiedzą jednak, że pokrzykiwania i groźby “rozvodu” nie są najlepszą metodą osiągnięcia tego celu. Z drugiej strony mogą jednak wykorzystać osobowość Trumpa do swoistej gry w “złego i dobrego policjanta”. Skokowy wzrost nakładów na obronność Japonii, Niemiec i kilku innych sojuszników świadczy nawet o pewnej skuteczności tej metody. Znacznie gorzej może wyglądać renegocjacja umów handlowych. Ronaldowi Reaganowi udało się zmusić Japonię do powstrzymania swojej ekspansji eksportowej do USA, lecz było to w czasach, gdy front azjatycki odgrywał rolę całkowicie poboczną, zaś ceną tego jest trwająca do dziś stagnacja gospodarcza tego potężnego skądinąd państwa. Rządzeni przez prawicę Japończycy mogą wkrótce dojść do wniosku, że inwestowanie w siły zbrojne jest dobrą metodą rozruszania gospodarki. Zważywszy na deficyt surowców oraz tradycje historyczne, Amerykanie mogą za kilkanaście lat spostrzec, że wyhodowali Japonię, która – choć potężna i dynamiczna – nie nadaje się do pełnionej dotychczas roli regionalnego stabilizatora. Te same uwagi dotyczą zresztą także Niemiec. Widać wyraźnie, że rzeczywista szczodrość Ameryki względem swoich najpotężniejszych sojuszników (i byłych wrogów) ma głęboki sens i nie jest wcale bezmyślnym rozrzutnictwem, gdyż – za stosunkowo niewielką cenę – zapobiega geopolitycznej dekompresji. Znacznie lepszą metodą, zamiast wywoływania wojny celnej z Europą i Japonią, byłoby zatem równoważenie potęgi tych krajów poprzez większe dowartościowanie pobliskich sojuszników kieszonkowych (Polski, Czech, krajów skandynawskich i bałtyckich w Europie oraz Korei Południowej, Tajwanu i Filipin w Azji).

Nadchodzące lata będą wielkim testem dla amerykańskich elit politycznych i eksperckich

Potęga Ameryki opiera się na wolnym handlu, którego podstawowym warunkiem jest stabilizacja. Ze względu na ogromną

ilość graczy w systemie, koordynacja ich sprzecznych interesów na podstawowym poziomie wymaga ponoszenia pewnych kosztów przez największego gracza, który jednocześnie jest najbardziej zainteresowany w utrzymaniu *status quo*. Alternatywą może być ustąpienie miejsca “wielkiemu pretendentowi”. Jeżeli korzyści odnoszone przez jednego z wasali wydają się zbyt wysokie, można je ograniczyć przez bezpośrednie działanie (co siłą rzeczy budzi negatywną reakcję i skłania do nielojalności) lub poprzez zwiększenie konkurencji, to znaczy zajęcie najmożliwszych wasali rywalizacją z pomniejszymi wasalami, których dowartościowanie zwiększy lojalność wobec hegemonu i wzmocni podstawy stabilności całego systemu.

Nadchodzące lata będą wielkim testem dla amerykańskich elit politycznych i eksperckich. Każda słabość, zwłaszcza gdy dysponuje się zasobami porównywalnymi z amerykańskimi, może zostać przekształcona w atut. Cała trudność polega na przekonaniu Donalda Trumpa do docenienia niewidzialnych zalet *status quo*, zaś przyjaciół Ameryki na całym świecie do tego, że warto ustąpić w pewnych sferach, by nie wywoływać poskromionego przez urzędniczy Waszyngton dzina. To wariant optymistyczny. W przeciwnym razie charakterologiczni odpowiednicy amerykańskiego prezydenta po drugiej stronie barykady będą dążyli sprowokowania gwałtownej reakcji USA w nadziei na

rozsypanie się krępującego ich porządku. Zupełnie jak Donaldowi Trumpowi, “zaburzona świadomość ryzyka” przeszkodzi im w racjonalnej ocenie zysków i strat. Skutki mogą być nieprzewidywalne.